Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II | Lwów, 20 lutego 1935 | Nr. 6 (26)

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Kopernika 11. Tel. 3-99.
REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18—19.
ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17—18.

Cena egzempl. 20 gr. — Konto PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł.
Kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł.
roczna 6 zł.

KLAUDJUSZ HRABYK

Drugi list do Tadeusza Bieleckiego

Drogi Tadziu!

Już po raz drugi na tych łamach kierujemy do Ciebie list w sprawach publicznych. Pierwszy uczynił to w ogólnych sprawach Zdzisław Stahl, a dzisiaj pisze go do Ciebie — stary mój przyjacielu — Twój „dobry znajomy“ z czasów krakowskich i późniejszych, w ciągu kilkunastu lat wspólnej doli i niedoli, wspólnej pracy i działalności, w której Ty zawsze celowałeś tak zadziwiającą ruchliwością i niestrudzonym zapałem.

A że piszemy do Ciebie stosunkowo tak często, to dlatego, że sprawy, o które idzie — są natury wyjątkowo ważkiej i decydującej. Chodzi wszakże o przyszłość Polski, a w niej naszej idei i naszego pokolenia.

Do tego listu skłania mię Twoje ostatnie przemówienie wygłoszone w dniu 11 bm. w Sejmie. Nie mam dziś innej drogi pogwarzenia o tem z Tobą, a byłoby za mało pomówić na osobności, w cztery oczy, bo nie są to rzeczy prywatne, ani Twoje ani moje.

Pozwolisz, że wpierw jednak zrekapituluję tu Twoje wywody w krótkiem streszczeniu najważniejszych momentów przemówienia.

Zacząłeś zatem w sposób, który nie może budzić żadnych chyba zastrzeżeń:

„w okresie przełomowym dla całego świata naszej cywilizacji, polityka wewnętrzna państwa nie polega tylko na administracji jego spraw bieżących, ale jednocześnie na pracy głębszej, budującej przyszłość, zmierzającej do przebudowy państwa według jakiegoś konsekwentnego planu“.

Tę samą zasadę, tylko konkretniej, wypowiedział minister spraw wewnętrznych Kościałkowski na chwilę przed Tobą — mówiąc:

„Okres obecny rozwoju kultury europejskiej przekreślił dawny rozdział między pojęciami państwa i społeczeństwa i podąża wszędzie w kierunku upaństwowionej społeczności czy społecznego państwa.

W związku z procesem tym organa administracji spraw wewnętrznych przestają pełnić rolę wyłącznie stróża praw i porządku publicznego wobec wolnej i nie dotyczącej ich gry sił społecznych, a stają się same ważkim czynnikiem społecznego rozwoju, jednym z elementów aktywizmu społecznego“.

Poczem zadałeś pytania, czy rząd „taki plan przebudowy państwa posiada i jaki jest ten plan“ oraz „jak sprawuje bieżącą administrację“. Pytania były słuszne.

Odpowiedziałeś dosłownie w pierwszej sprawie:

„Dla nas państwo polskie to jest państwo narodu polskiego, budujące jego siłę i o nią się opierające. Tylko takie państwo może się pomyślnie rozwijać, posiadać stałą równowagę wewnętrzną i rosnąć w potęgę. Tylko z takiego pojęcia państwa może wyrosnąć twórcza myśl i plan jego przebudowy, dającej formę temu, co stanowi jedynie źródło jego siły i żywotności“.

I znowu podkreślić muszę tu trafność tego Twojego ujęcia, aczkolwiek coprawda nie oryginalną, bo wypowiadaną już od wielu lat przez cały szereg polityków, publicystów i ideologów naszego ruchu narodowego, a ze szczególnym naciskiem wysuniętą przez b. Obóz Wielkiej Polski.

Jesteś już jednak nie zupełnie objektywny, kiedy parę wierszy dalej oświadczasz, że dzisiejszy stan rzeczy stwarza taką sytuację, iż

„w dalszym ciągu będą wpływać na bieg spraw państwowych nietylko Polacy, ale i żydzi“.

Chyba przeoczyłeś głosy samych Żydów, a więc najbardziej zainteresowanej i kompetentnej strony, o nowej Konstytucji. Szkoda, że prasa Stronnictwa Narodowego w dyskretny sposób przemilczała tę tak znamienną, namiętną kampanję żydowską, z której jasno wynika, że Żydzi boją się jak ognia nowego ustroju, bo stracą w nim wszelki faktyczny wpływ na bieg spraw państwowych. I mają rację.

Potem narzekasz ogólnikowo — a mojem zdaniem — niepotrzebnie, że

„sanacyjny projekt ustroju chce uniezależnić rząd od społeczeństwa i dać mu nad niem bezgraniczą władzę, popierając te jednostki i grupy ludności, które ze społeczeństwem walczą“.

Bo skoro chcesz słusznie „planu przebudowy państwa w stylu narodowym“, to jedną z najistotniejszych jego cech jest właśnie nie co innego, jak pozycja rządu uniezależniona od zmiennych konfiguracyj partyjno-politycznych społeczeństwa. Przesadzasz również znacznie mówiąc o jednostkach i grupach, „które ze społeczeństwem walczą“, bo ta walka toczy się w istocie z opozycją, co przybiera może niepotrzebnie chwilami za ostry charakter, ale w każdym razie nie identyfikuje się z walką przeciw społeczeństwu. Rząd dzisiejszy — jak mi się nie bez racji wydaje — dałby dużo za to, aby całe społeczeństwo było jednolite w opinji za nim i dlatego ogranicza się do walki z tymi, którzy — jego zdaniem — przeszkadzają w tym procesie. Bądźmy sprawiedliwi i uznajmy, że jest to prawo każdego rządu. Pamiętasz, że rząd, który nie umiał stłumić w r. 1923 rewolty krakowskiej — na którą obaj jako studenci patrzyliśmy — nie zapisał się w Twojej pamięci złotemi głoskami. Był bowiem rządem niedołężnym i haniebnie upadł.

Czy rząd stworzony przez Stronnictwo Narodowe nie tępiłby surową ręką wszelkich wybryków przeciw niemu skierowanych, choćby one pochodziły z własnych szeregów, a cóż dopiero mówić o innych partjach? Bądźmy więc konsekwentni. Skoro już mówimy o „państwie w stylu narodowym“, to nie narzekajmy na mocną rękę rządu. Nie wypada mówić o tem szczególnie Tobie, której to ręki silnej i twardej jesteś słusznie gorącym i fanatycznym zwolennikiem i tak wymownie nieraz na ten temat na wiecach przemawiasz.

Już nie wchodzę w to, czy rząd dzisiejszy jest „w stylu narodowym“, czy nie, bo nie o to mi dzisiaj chodzi. Czytałem z przejęciem Twoje przemówienie, chcąc dowiedzieć się z niego, jaki Ty masz pogląd na „państwo w stylu narodowym“, co uważasz za błędne w dzisiejszym stanie rzeczy i co uczyniłbyś tworząc w państwie naszem ów „styl narodowy“. A pragnąłem usłyszeć o tem wszystkiem od Ciebie tem bardziej, że właśnie parę dni temu powołano Cię na wysoki szczebel hierarchji partyjnej. A — przyznam Ci się szczerze i otwarcie — pragnąłem wyczytać właśnie w Twoich wywodach program naszego pokolenia, naszego ruchu, naszych ambicyj i dążeń, z któremi idziemy od początku i z góry byłem niejako dumny z tego, iż Ty właśnie, człowiek naszej wspólnej b. szkoły potrafisz niejako z urzędu na samym wstępie swojej nowej pozycji ująć istotę programu, wnikniesz w nią, określisz i zaprezentujesz wyjałowiałym starszym panom konstruktywną wartość nowego pokolenia. Cieszyłem się, że uzyskałeś tak poważną pozycję w tej nieszczęsnej, zamazanej partji i potrafisz wlać tam nowego ducha. Ducha idei „państwa w stylu narodowym“.

I oto cóż czytałem w lwiej części sejmowego przemówienia pierwszego laedera Stronnictwa Narodowego, wychodzącego z grona naszego pokolenia?

Najpierw krytykowałeś Berezę i łódzki proces. Czy to znaczy, że nie tworzyłbyś Berezy w „państwie o stylu narodowym“? Nie wiem jak tam oceniasz Włochy Mussoliniego z ich wyspami liparyjskiemi albo Niemcy Hitlera z ich obozami koncentracyjnemi — ale, że to są państwa „w stylu narodowym“, w to chyba nie wątpisz. Jeden z młodszych naszych przyjaciół ze Lwowa pisujący dziś w organie Stronnictwa Narodowego, powiedział mi raz, że stworzyłby po dojściu do władzy trzy Brzeście i to dla tych Polaków, którzy nie chcieliby pogodzić się z istnieniem rządu, jak on to nazywał, narodowego czyli w rzeczywistości rządu Stronnictwa Narodowego. Nie zachwycam się Berezą, nie jestem ani trochę jej zwolennikiem odnośnie obozu narodowego. Nie sądzę, aby dawała ona jakikolwiek rezultat w tym względzie.

Ale dziwię się bardzo tym, którzy dążąc do zmiany regime'u w Polsce i chcąc wprowadzić w jego miejsce inny oparty jakoby na zasadach „stylu narodowego“ czyli nowoczesnego, płaczą, gdy rząd zamyka ich w Berezie. Trzeba to jasno i po męsku powiedzieć. Kiedy sam, przed dwoma laty robiłem tzw. rewolucję i wsadzano mię za to do więzienia czy robiono mi w domu częste rewizje, czego na szczęście nigdy nie zaznałeś na własnej skórze i nie wiesz, jak to jest istotnie niemiło — to jednak nigdy mi do głowy nie przyszło gniewać się na kogoś za te represje. Byłem przygotowany na wszystkie niezbędne rekwizyta roboty rewolucyjnej i bez oburzenia je znosiłem. Kto chce rewolucji musi być przygotowany na kontrrewolucyjne represje i nie może się im dziwić. Nie dziw się więc i Ty, bo wiem zresztą, że nie lubisz przelewek w akcji politycznej.

Następnie poddałeś krytyce „dobór ludzi“, w obozie rządzącym i „trzęsawisko moralne“, „w której duszą się wszyscy“. Masz, drogi Tadziu pełną rację, krytykując te zjawiska. Dobrze również zrobiłeś, żeś wyróżnił grupę ideowych legjonistów, oddając jej hołd za ich heroizm, choć szkoda, że ten ustęp wypuściły niektóre zbyt gorliwe organy Stronnictwa Narodowego, co mogłoby rzucać cień na szczerość Twojego słusznego stanowiska wypowiadanego chyba w imieniu partji.

Jest ten „dobór ludzi“ nie zawsze szczęśliwy, żyjemy w dusznej atmosferze — to prawda. Ale dobór ludzi — sam wiesz — jak jest ciężki. Ileż niewłaściwych jednostek dostaje się w szeregi, którym Ty przewodzisz, ileż mętów bezustannie musisz trzebić? A cóż mówić o każdym obozie rządzącym, którego plagą na całym świecie jest to, że jest zwykle za wielki i trudniejsza w nim kontrolą. Nie myślę tu zresztą bronić obozu rządzącego, bo to nie moja rzecz.

Walka ze „stadem różnych hjen, które przyszły po żer“, jest słusznem i dobrem prawem każdego Polaka. Nie podzielam jednakże Twojego zdania, aby „walka z nadużyciami nie doprowadziła do niczego“, a już zgoła nie rozumiem, dlaczego powiedziałeś:

„To jest istotnie tragiczne położenie dla was, nad czem, oczywiście, płakać nie zamierzam“.

Więc jakże to — drogi przyjacielu? Walczysz o moralność życia publicznego i nie ukrywasz równocześnie radości, że jest ono — Twojem zdaniem — złe i niemoralne? Czyż nie wyczuwasz istotnie tragicznej sprzeczności w tem dziwnem stanowisku? Czyż można się choć przez chwilę cieszyć z tego, że w Polsce dzieje się niedobrze?. Jeśli jest tak źle, jak mówisz — a jest niewątpliwie pod wieloma względami niedobrze — czyż dotyczy to tylko „obozu rządzącego“, czy też przedewszystkiem całej Polski? Czy nie jest obowiązkiem patrjotów, ludzi szczerze Polskę kochających współdziałać w naprawie, choćby wśród najniepomyślniejszych warunków? Zastanów się, czy inne stanowisko nie jest straszliwem zaślepieniem urosłem na podłożu zawiści partyjnej tak dalekiej każdej idei narodowej? Ale już dosyć o tem. Może się przegadałeś w ferworze retorycznym, którego Ci nigdy nie brak.

Przechodząc do sedna tematu zacząłeś wyliczać następnie ludzkie krzywdy. Mówiłeś o jakimś burmistrzu z Koziego Dołka, potem o opłatach w powiecie błońskim; potem o mandatach karnych z pow. opoczyńskiego, o jakimś złośliwym psie i wozie, potem o posterunkowym ze Zwardonia, potem o awanturze w Doleszowicach, kalendarzyku z Włocławka i tam dalej. Przyzwyczaiłem się, że te skargi wytaczali zawsze — i słusznie — do wia-

(ciąg dalszy na stronie 2-ej)

Sejmowa deklaracja budżetowa
Klubu Posłów Ruchu Narodowego

ZŁOŻONA W SEJMIE W DNIU 14 BM. PRZEZ POS. Z. STAHLA.

Wysoka Izbo!

Zgodnie z naszem oświadczeniem, złożonem przy pierwszem czytaniu ustawy skarbowej postanowiliśmy przy końcu kadencji obecnego Sejmu, poświęcić główną uwagę zagadnieniu ustrojowemu. Dziś pragnąc określić nasz stosunek wobec całości budżetu, nam zaszczyt oświadczyć, co następuje:

W naszem rozumieniu i zgodnie z nowemi formami życia politycznego, ostateczne uchwalenie budżetu nie może być przedmiotem rozgrywek politycznych. Izby ustawodawcze mają nietyle prawo, co obowiązek uchwalić budżet, to znaczy dać państwu możność prawnego działania, a przedewszystkiem dać mu środki, niezbędne do zabezpieczenia jego pozycji międzynarodowej. Odrzucenie budżetu staje się w nowych systemach i ustrojach politycznych niedopuszczalne nawet pod względem prawnym. Fakt ten gruntować się będzie zapewne coraz silniej w nowoczesnem prawie konstytucyjnem.

Głos na lewicy: I bez Pana uchwalą, poco się Pan męczy?

Pos. Stahl: Bez Pana też uchwalą, więc niema między nami różnicy. — Z drugiej strony wszakże uchwalenie budżetu jest nietyle wyrażeniem zaufania rządowi, co spełnieniem podstawowego zadania izb ustawodawczych wobec potrzeb państwa. Sejm rozporządza bowiem innemi sposobami wyrażania swego stosunku politycznego wobec rządu. Współczesne kierunki dośrodkowe, a więc narodowo-państwowe, pod których wpływem dokonują się obecne przemiany ustrojowe, wykluczają też ze swoich założeń programowych możliwość odrzucenia budżetu przez izby ustawodawcze.

Reprezentując w Sejmie nowoczesny ruch narodowy, a zatem prąd o dążeniach dośrodkowych, uważamy odrzucenie budżetu za niedopuszczalne ze względów zasadniczych. W wieku XIX idea narodowa była ideą obronną wobec państwa, zajmowała nieraz wobec niego, i to nietylko u nas stanowisko negatywne. W w. XX idea narodowa, uważając państwo za najwyższy wyraz organizacji narodu niepodległego, zajęła wobec niego stanowisko pozytywne, porzuciła zdecydowanie postawę obronną, w której niejednokrotnie wychowywała obywateli.

Hołdując zasadom nowoczesnej idei narodowej, odnosimy się pozytywnie do wszystkich podstawowych konieczności państwowych. Do tych spraw należy — obok uchwalenia poboru rekruta — uchwalenie budżetu. Głosując zatem za całością budżetu nie zamierzamy wnikać w jego szczegóły, na których opracowanie nie mieliśmy wpływu. Nie pragniemy też w ten sposób wyrażać naszej oceny położenia gospodarczego, które wszakże byłoby znacznie cięższe, gdyby wskutek nieporządków legislacji budżetowej brakło gospodarstwu narodowemu trwałych, pewnych ram formalnych. Nie chcemy też tą drogą dawać wyrazu naszemu stosunkowi wobec obecnego układu politycznego. Stosunek ten został określony w poprzedniej naszej deklaracji.

Uważamy, że spełniamy tylko podstawowy obowiązek poselski, zgodny z naszemi zasadami ideowemi. Zasady te nietylko głosimy i są one dla nas nie czczym frazesem, jak to zbyt często niestety bywa w życiu politycznem, ale wysnuwamy z nich konsekwencje wobec konkretnych zagadnień życia publicznego.

Klub Posłów Ruchu Narodowego będzie głosował za budżetem.

Głosowanie nad budżetem

Głosowanie nad przedłożeniami rządowemi w izbach ustawodawczych może być albo wyrazem stosunku politycznego do Rządu, albo też posiada w niektórych wypadkach znaczenie głębsze. I tak w głosowaniu nad poborem rekruta oraz nad całością budżetu wyrażają kluby swój stosunek nietyle do aktualnego Rządu, co do państwa, jego konieczności, oraz do ustroju społecznego.

Warto zanalizować stanowiska poszczególnych klubów poselskich, ujawnione w ostatniem głosowaniu nad całością budżetu, odbytem 14. bm. w Sejmie. Klub B. B. W. R. jako większość popierająca Rząd, głosując za budżetem dał zarazem wyraz swojemu politycznemu stosunkowi i politycznej odpowiedzialności za prace Rządu. Klub Ruchu Narodowego w przytoczonem powyżej oświadczeniu określił swoje stanowisko pozytywne względami natury zasadniczej i ogólniejszej. Kluby Stron. Nar., Stron. Lud. i Ch. D. oświadczyły przez usta swoich reprezentantów, że „nie będą głosowały za budżetem“, P. P. S., Ukraińcy i komuniści powiedzieli, że będą głosowali „przeciw budżetowi“, poseł Ozjasz Thon natomiast oświadczył, że Koło Żydowskie uchyli się od głosowania.

Okazuje się, że stanowisko niektórych klubów nie jest zupełnie jasne. Czy p. Rybarski np., oświadczając w imieniu Stron. Nar., „że nie będzie głosował za budżetem“ stanął na tem samem stanowisku, co p. Czapiński z P. P. S., Jaworski z Klubu Ukr. i komunista Rosenberg, którzy głosowali „przeciw budżetowi“? Czy też może rozumiał w ten sposób, że wraz z Kołem Żydowskiem uchyla się od głosowania? Sprawę tę zagmatwały jeszcze dzienniki Str. Nar., których część napisała o głosowaniu Klubu przeciw budżetowi, chociaż p. Rybarski bynajmniej tego nie oświadczył.

Jak widać z przeglądu formuł, użytych przez poszczególne kluby, nie znaczy zupełnie to samo głosować „przeciw budżetowi“ i „nie głosować za budżetem“. Trzeba wszakże stwierdzić, że męskie i poważne stanowisko jest „za“ albo „przeciw“. Będąc nawet w opozycji, albo traktuje się to głosowanie jako votum ufności i głosuje się „przeciw“, albo jako konieczność państwową i — gdy się nie jest „grupą antypaństwową“ — głosuje się „za“. Wyjście trzecie i pośrednie jest niejasnością oraz brakiem stanowczej decyzji.

Drugi list do Tadeusza Bieleckiego

(ciąg dalszy ze strony 1-szej)

domości pana ministra spraw wewnętrznych p. Wierczak i tow.; przyznać muszę, że czynili to precyzyjnie, z prawdziwym kunsztem i z dużą znajomością lokalnych bolączek.

Tak! Ale — jak Ci już wspomniałem — chciwie czytałem Twoje przemówienie, chcąc w niem wyczytać program państwa narodowego, którego hasło rzuciłeś na początku. Pomyśl tylko, jak się rozczarowałem. Bo czyż wszyscy burmistrzowie z Kozich Dołków będą idealni w jakimkolwiek ustroju państwowym? Czy nie będą zdarzały się nigdy nadużycia z mandatami karnemi? Czy policjanci nie przekroczą tu i tam swoich obowiązków?

Drogi Tadziu! Cóż to jednak ma wspólnego z naszym programem, z naszym ruchem, z „państwem w stylu narodowym"? Do czegóżbyśmy — u djabła — doszli ściągając istotę państwa narodowego do obrony właścicieli psów i wozów albo do walki z jakimś burmistrzem w Kozim Dołku?

Należało to w swoim czasie do dobrego tonu rasowych liberałów, dla których interes takiego właściciela naruszony choćby fikcyjnie przez państwo był tematem i powodem do krucjaty przeciwko władzy państwowej i wytoczenia najcięższych kolubryn i oskarżeń pod jej adresem.

Nie sądzę zaś ani przez chwilę, żeś zamierzał z trybuny sejmowej i publicznej uczynić sobie teren do demagogji i schlebiania masom wyborczym zapomocą chwytów tak dobrze znanych z pierwszego lepszego wiecu prowincjonalnego. Zbyt dobrze Cię znam i cenię, aby nie wiedzieć, że traktujesz siebie i swoje enuncjacje zawsze poważnie i na serjo.

I chyba tych znamion dzisiejszego życia polskiego nie uważasz naprawdę za najważniejsze cechy odróżniające go od „państwa w stylu narodowym". Ręczę Ci, że zdołałeś wyliczyć mikroskopijną cząstkę ludzkich dolegliwości w Polsce, a przekonasz się, że będzie ich tyle samo do końca naszego życia, a potem naszych dzieci i wnuków, jakikolwiek rząd i ustrój w Polsce panować będzie.

Nie Tadziu! Tym razem może zastępowałeś chwilowo jakiegoś innego mówcę z Klubu Stronnictwa Narodowego, który złośliwie podsunął Ci spis ludzkich kłopotów i niedoli zebrany na wiecach objazdowych, a Tyś się nieopacznie podjął odczytania tych rzeczy w Sejmie. Tak to sobie tłumaczę i tak się łudzę.

Pisałeś gdzieś niedawno, że zostając w Stronnictwie Narodowem postanowiłeś — wbrew temu, cośmy wszyscy mówili przedtem — znosić skarby myśli narodowej do tej partji. Wydaje mi się, że mieliśmy wobec tego wszyscy prawo od Ciebie, jako jedynego, poważnego laedera tych młodych ludzi, którzy zostali w Stronnictwie Narodowem — usłyszeć jasny, przejrzysty program, przeciwstawiający się dzisiejszej rzeczywistości, skoro jest ona Twojem zdaniem nie do uznania, uzasadniający, dlaczego pozostałeś w Stronnictwie Narodowem.

Poza od dawna jednak znanem hasłem, kilku narzekaniami i tym nieszczęsnym spisem — nie wypełniłeś treści żadnym pozytywnem programem na temat „państwa w stylu narodowym". Powiedziałeś przy końcu kilka słów o Żydach, tak, jak gdyby to wystarczało za wszystko, za całą pustkę, jakby się rzeczywiście w Polsce w tym kierunku wogóle nie robiło.

Potępiając dzisiejszy stan rzeczy — trzeba koniecznie społeczeństwu dać wyraźny i prawdziwy program na przyszłość. Jest to obowiązek odpowiedzialnej polityki i odpowiedzialnych ludzi. Temu chyba nie zaprzeczysz.

Rozumiem, że nie łatwo Ci w tem strasznem zamieszaniu, jakie panuje w Stronnictwie Narodowem wybrnąć z sytuacji. Ale cóż w takim razie marnować siły tej części naszego pokolenia, która tam na dobrą wiarę z Tobą pozostała? Czyż istotnie jej programem ma być uganianie się o mandaty karne właściciela niesfornego psa? I nic więcej?

Drogi Tadziu! Możesz te uwagi zbagatelizować. Jak uznasz. Ale miejmy tę ambicję wspólną, aby naszą ideę, gdziekolwiek rozwijaną, w jakichkolwiek szeregach krzewioną, prezentować opinji publicznej nietylko w jasnej, prostej formie, ale w poważnej, pozytywnej treści. Budujemy wszak zaufanie tej opinji do nowych narastających sił w Polsce. Naprawiamy zło, do którego w wielkiej mierze przyczynili się starsi panowie ze Stronnictwa Narodowego. Nakłada to na nas wszystkich szczególniejszy, bardzo ciężki obowiązek i odpowiedzialność. I za to, co czynimy i za to co — mówimy.

STANISŁAW STARZEWSKI

Próba aktualizacji marksizmu

Ustawiczne klęski, spadające na socjalizm od czasów wielkiej wojny, zmuszają przewódców i teoretyków marksizmu do gorączkowej działalności. Tam, gdzie nie doszło do decydującej rozgrywki między marksistami a nowemi prądami szykują się oni do walki, tam zaś gdzie już ponieśli klęskę sromotną usiłują wytłumaczyć i uzasadnić swe niepowodzenia. Teoretycy ich jeszcze raz wertują dzieła mistrza, usiłując doktrynę marksistowską zaktualizować i przystosować do nowej sytuacji.

Taką próbę aktualizacji doktryny Marksa daje nam w swej książce p. t. „Istotny sens marksizmu"[1]). — G. D. H. Cole, docent ekonomji w Oxfordzie i jeden z najwybitniejszych teoretyków lewego skrzydła Partji Pracy. Książkę tę warto rozpatrzyć szczegółowo, gdyż autor daje nam w niej ciekawą ocenę — oczywiście z punktu widzenia socjalistycznego — współczesnej rzeczywistości.

Marksizm miał już swoich wybitnych rewizjonistów w osobach Bernsteina i Sorela. Cole w książce swej zastrzega się przed zaliczaniem go do tej kategorji rewizjonistów, gdyż jemu chodzi tylko o „wydobycie i wydzielenie w naukach Marksa tego, co jest dalej żywe i zdolne do rozwoju i przystosowania — od tego, co jest w nich martwe lub nieaktualne". — Zdaniem jego marksizm tylko wtedy może stać się żywym i zwycięzkim, gdy wyznawcy jego nie będą w bezmyślny sposób powtarzać słów Marksa i trzymać się mechanicznie jego doktryn, „lecz starać się przy jego pomocy uczynić dla naszych czasów i naszego pokolenia to, co Marks chciał uczynić dla swojego". Wychodząc z takiego założenia, autor staje na stanowisku, że nacisk główny należy położyć nie na samej doktrynie Marksa, a na jego metodzie. I omówiwszy sens i znaczenie tej metody, analizuje Cole — oczywiście przy pomocy marksistowskiej dialektyki — po kolei rolę dzisiejszego drobnomieszczaństwa, perspektywy państwa faszystowskiego, rewolucji i dyktatury proletarjatu, możliwości osiągnięcia socjalizmu drogą konstytucyjną no i wreszcie istotę gospodarki socjalistycznej w jej sowjeckiem wydaniu.

Ciekawą jest obrona marksizmu przed zarzutem skrajnego materjalizmu. Cole twierdzi, że Marksowi,, gdy mówił o „materjalistycznem" pojmowaniu historji, chodziło nie o materjalne przedmioty, jako decydujące czynniki ewolucji społecznej, ale o wytwory ludzkiego umysłu, o stwierdzenie faktu, że u podstaw historji leży władza człowieka nad przyrodą, a nie sama przyroda. W tem wyrzekaniu się skrajnego materjalizmu autor idzie tak daleko, że w rozważaniach swoich skreśla całkowicie słowo „materjalizm" i zastępuje je słowem „realizm". Tę innowacje Cole uzasadnia tem, że „Marks nazwał swoje pojmowanie historji „materjalizmem", ponieważ chciał przeciwstawić je jaknajbardziej ostro metafizycznemu idealizmowi Hegla i jego następców", dziś zaś „realizm", a nie materjalizm" — zdaniem autora — przyzwyczailiśmy się przeciwstawiać idealizmowi z punktu filozoficznego.

Omawiając problem marksistowskiego poglądu na kształtowanie się historji, autor znowu robi interesujący odskok od dogmatycznych poglądów socjalistycznych na tę sprawę. Uznając, że „decydującym czynnikiem przemian historycznych są zmieniające się siły produkcyjne", przestrzega jednak Cole przed zbyt szerokiem stosowaniem tej teorji. Zdaniem jego „niema też żadnego rozsądnego powodu, aby sprowadzać wszystkie doniosłe wydarzenia historyczne do czynników gospodarczych, a tembardziej traktować je jako przejawy walki klas, niezależnie od postaci, w jakiej występują. Nikt bowiem o zdrowych zmysłach nie może wątpić, że ludzie działają ustawicznie również z motywów pozagospodarczych i że pozagospodarcze postępki i organizacje mogą wpływać na bieg historji i wpływają nań istotnie".

Największe jednak zainteresowanie budzą te ustępy książki Cole'a, w których stara się wytłumaczyć przyczynę obecnej stagnacji w walce proletarjatu z kapitałem, walce, zmieniającej się ostatnio w coraz częstsze klęski socjalizmu.

Marks kreśląc linje rozwojowe walki proletarjatu z kapitalizmem sądził, że rozwój kapitalizmu zepchnie wszystkie elementy drobnomieszczańskie do poziomu proletarjatu i nie przewidywał możliwości, w której element drobnomieszczański mógłby się poczuć dostatecznie silnym, by samemu sięgnąć po władzę polityczną i gospodarczą. Tymczasem, twierdzi Cole, zanim zdołało zginąć dawne drobnomieszczaństwo, powstało nowe, rekrutujące się z posiadaczy drobnych oszczędności, wyższych urzędników, administratorów i techników zatrudnionych w wielkich przedsiębiorstwach. To nowe drobnomieszczaństwo szybko rośnie i nabiera na siłach wraz z rozwojem wielkokapitalistycznego przemysłu. Cechą tej nowej,, a zupełnie przez Marksa nieprzewidzianej klasy XX wieku jest niezwykła aktywność i przedsiębiorczość, a siła jego i wspólność interesów znajduje wyraz przedewszystkiem w ruchu politycznym. Ruch ten — zdaniem autora — przejawia się w działaniu wspólnem w obronie swych przywilejów i nierówności, dzięki której otrzymuje swoje dochody.

Na rozprzęganie się i upadek kapitalizmu ta nowa grupa społeczna zareagowała zgoła niespodziewania, zwłaszcza dla wyznawców marksizmu. Widok grożącego upadkiem kapitalizmu, a co zatem idzie perspektywa zmniejszenia dochodów i zwężenia zakresu wszelkich możliwości nie pogrążyły drobnomieszczaństwa w bierności i nie spowodowały jego proletaryzacji, lecz wzbudziły uczucie buntu i mocne postanowienie obrony własnej wyższości ekonomicznej i społecznej wobec zamachów proletarjatu. Drobnomieszczaństwo usposabia się wrogo w stosunku do wielkich kapitalistów, a zwłaszcza finansistów, których uważa za sprawców wszystkich swych trudności, ale nie jest ono jeszcze usposobione wrogo wobec samego kapitalizmu. Przeciwnie zdecydowane jest bronić ustroju kapitalistycznego przed atakiem zwolenników równości, przebudować go na podstawie, która umożliwiłaby funkcjonowanie wielkiego przemysłu i wielkich finansów zgodnie z ich interesami.

Marks całego tego procesu nie przewidział, twierdził, że „koniec ery kapitatalistycznej nastąpi z chwilą, gdy wielcy kapitaliści nie będą więcej w stanie znaleźć zastosowania dla rosnących sił produkcyjnych, ani skutecznie odeprzeć natarcia atakującego proletarjatu. Ten ostatni wniosek jest jednak dzisiaj o wiele mniej oczywisty, niż był w świetle tych faktów i tendencyj, na jakich opierał się Marks. Dziś bowiem jest rzeczą konieczną rozważyć możliwość, że grupy pośrednie, zrodzone albo wzmocnione przez postępy kapitalizmu, okażą się w pewnym momencie dość silne na to, aby pokonać proletarjat i zdobyć na jakiś czas władzę dla siebie".

Podawszy taką analizę obecnej sytuacji Cole zwraca się do ortodoksyjnych socjalistów z takim wyrzutem: wobec takiego niespodziewanego rozwoju wypadków „poprzestaje się na powtarzaniu marksowskiego credo klasowego, jakgdyby struktura. dzisiejszego kapitalizmu nie zmieniła się w porównaniu z napół rozwiniętym kapitalizmem z 1848 r. Sytuacja nie jest tak prosta, aby dla jej analizy wystarczyło stwierdzenie zasadniczego antagonizmu między burżuazją a proletarjatem".

Jak widzimy Cole daleko odstępuje od ustalonych ortodoksją socjalistyczną poglądów. Realizm jego w ocenie sytuacji zaczyna jednak mocno szwankować, gdy mówi o nacjonalizmie. W tym wypadku pozostaje wierny starym oklepanym poglądom ortodoksów.

Autor doskonale sobie zdaje sprawę ze swoich odskoków od obowiązujących w oficjalnych kołach socjalistycznych poglądów. Daje temu wyraz w takim np. ustępie:

„Tylko głupcy uczą się na pamięć „Manifestu Komunistycznego" lub zasadniczych ustępów „Kapitału", wyobrażając sobie, że poznali w ten sposób tajemnice ustroju kapitalistycznego w jego dzisiejszej postaci. Tylko uczniowie, którzy zrozumieli zupełnie fałszywie zarówno istotę nauki, jak i metodę swego mistrza mogą przypuszczać, że analiza rozwoju ekonomicznego pierwszej połowy dziewiętnastego wieku, która dotyczyła przytem głównie jednego tylko kraju, może wystarczyć — bez przemyślenia rzeczy na nowo, — w zastosowaniu do późniejszego o całe stulecie kapitalizmu, obejmującego cały świat".

W innem miejscu czytamy znowu taki ustęp:

„Dla niektórych marksistów twierdzenia moje nie będą wogóle marksizmem, ale zupełnie odmienną doktryną. Gdyby nawet tak było — nie byłoby to jeszcze zarzutem, jeśliby moje twierdzenia były w dzisiejszych warunkach doktryną lepszą".

Książka Cole'a naprawdę jest ciekawa, bo w interesującym sposób odsłania trudności marksizmu, a dla ratowania jego nie cofa się nawet przed konstruowaniem „zupełnie odmiennej doktryny".

[1]) G. D. H. Cole „Istotny sens marksizmu". Z upoważnienia autora przełożył Dr. Antoni Pański. Warszawa — 1935. Towarzystwo Wydawnicze „Rój".

Niedyskrecje „Diła"

Artykuł Klaudjusza Hrabyka w ostatniej „Akcji Narodowej" pt. „Fantazje pos. D. Lewickiego" wywołał obszerną i zasadniczą polemikę ze strony „Diła" w artykule wstępnym tego dziennika z dnia 14 bm.

„Diło" stwierdzając, że mowa pos. D. Lewickiego zwróciła na siebie szerszą uwagę — pisze, że

„z ważnych głosów, jakie sie pojawiły na ten temat w polskiej prasie, należy wyróżnić obszerny artykuł Klaudjusza Hrabyka w „Akcji Narodowej". Artykuł ten bezsprzecznie poważny, spokojny i gdyby nie pewne wyrażenia („śmieszność", „zarozumiałość" itp.) możnaby stwierdzić, że p. Hrabyk zrobił bodaj pod względem stylu wielki postęp, kiedy przemawia w sprawach ukraińskich. Występ K. Hrabyka jest dlatego charakterystyczny, że odzwierciedla zasadnicze podejście szerokiego polskiego ogółu do ukraińskiego problemu",

poczem nieco dalej „Diło" jeszcze raz stwierdza, że

„(tezę p. Hrabyka) razem z nim wyznaje większość polskiego społeczeństwa".

Nie sprzeczajmy się z „Diłem" o formę, jeżeli idzie o treść, tem więcej, że „Diło" nie grzeszy również wersalskim sposobem tytułowania niektórych pisarzy polskich wyzywając ich dość często od... kanibalów. Lepiej będzie oczywiście jeśli takie formy znikną.

„Diło" wyjaśniło przedewszystkiem genezę przemówienia pos. D. Lewickiego:

„Stabilizacja polskiej państwowości — czytamy — jaka znalazła swój jaskrawy wyraz nietyle w wypadkach na terenie genewskim, ile w polsko-niemieckim pakcie; dziki terror przeciw wszelkim przejawom życia ukraińskiego na Sowieckiej Ukrainie; jednolity, antyrosyjski i antykomunistyczny front całego krajowego i emigracyjnego społeczeństwa; wreszcie gorączkowe poszukiwanie za nową formą europejskiej równowagi — oto czynniki, z któremi ukraińska myśl polityczna musiała się liczyć bez względu na to, czy takie lub inne fakty były przyjemne czy nie. Stwierdzenie tych objektywnych faktów wysunęło przed wszystkimi ukraińcami pierwszy i najważniejszy postulat — ratowania samej już fizycznej egzystencji narodu na jego centralnych ziemiach, a oprócz tego troskę o taki inny ośrodek życia ukraińskiego, który mógłby przejąć znowu rolę nacjonalistycznego Piemontu. Tragizm ukraińskiej sytuacji polega na tem, że na tych ziemiach, które już raz odegrały historyczną rolę ukraińskiego Piemontu... panują takie stosunki, które narzucają ukraińcom najważniejszą walkę o najprymitywniejsze prawa mowy, szkoły, cerkwi, a nawet swojego narodowego imienia".

To jasne i stwierdzić trzeba — trzeźwe stanowisko postanowiło jednak „Diło" w jakiś sposób skombinować ze sprawą międzynarodowych rachub pos. D. Lewickiego i uzasadnić jego stanowisko. W konkluzji „Diło" oświadcza w tej sprawie, że

„obecny moment nakazuje nam, ukraińcom, wszelkiemi możliwemi sposobami pracować nad popularyzacją ukraińskiego problemu w szerokim świecie i nad aktualizacją jego na terenie międzynarodowym".

Jest tu wyraźna sprzeczność pomiędzy słusznemi tezami „Diła" na temat faktycznego położenia sprawy w obecnym momencie, a ambicjami odegrania za wszelką cenę jakiejś roli w... Europie. Jest to już jednak sprawa „Diła", któremu wolno dowolnie się bałamucić.

Inna rzecz, gdy chodzi o wciąganie w te beznadziejne ambicje również państwa polskiego. Ukraińcy i „Diło" muszą koniecznie uznać jedną okoliczność za niesporną prawdę: że Polska, jej rząd i społeczeństwo nie są dziećmi, chociaż żyją w własnem odbudowanem państwie dopiero od lat kilkunastu. Jeśli „Diło" chce słusznie czy niesłusznie bronić praw ukraińskiej szkoły, mowy czy cerkwi, do czego przecież potrzebne jest conajmniej objektywny stosunek społeczeństwa czy rządu polskiego wobec ukraińców — to ci sami ukraińcy nie mogą równocześnie „popularyzować" problemu ukraińskiego i to „wszelkiemi możliwemi sposobami", co w praktycznym języku oznacza różne deklaracje pos. D. Lewickiego w Sejmie warszawskim rozdrażniające społeczeństwo polskie, różne interpelacje angielskich parlamentarzystów w Izbie Gmin na temat krzywd ukraińskich w Polsce, różne artykuły w prasie zagranicznej skierowane przeciw Polsce, no i ustawiczne zabiegi i intrygi zresztą bez większego znaczenia, aby pchnąć Europę, a z nią i Polskę do wojny z Rosją w imię państwa ukraińskiego.

Nie chcemy powiedzieć, że jest coś śmiesznego w tej prymitywnej kalkulacji „Diła", aby nie narazić się na nowy zarzut, że używamy niewłaściwych wyrażeń. Ale, że jest coś w tem wszystkiem pozbawionego zwykłej logiki — to napewno.

„Diło" porusza dalej ulubiony swój temat analogji. Powiada, że

„polskie społeczeństwo i czołowi polscy publicyści zapominają wogóle o całych stronicach prześwietnej historji (polskiej)".

Poczem sugeruje, że w naszej historji narodowa demokracja uważała również koncepcję J. Piłsudskiego za fantazję, podobnie jak i legjony, podobnie wreszcie jak uważano również ideę demokracji narodowej zwróconą wyłącznie przeciw Niemcom za zwykłą fantazję, a za jedynie realną politykę brano stanowisko konserwatystów w Austrji i Dmowskiego w Rosji. A jednak te fantazje okazały się realnym programem, ponieważ nadarzyła się dobra dla Polski konjunktura. Na tej to konjunkturze buduje również „Diło" międzynarodowe możliwości ukraińców, nie zaniedbując zresztą i innych form budowania bytu ukraińskiego.

Analogje! Piękna rzecz! Są ludzie zakochani w analogjach. Jeśli jednak idzie o nas tj. o to pokolenie, które nie walczyło z „fantazjami" J. Piłsudskiego czy Dmowskiego, które nie aprobowało ani ugody konserwatystów ani realnej polityki Dmowskiego w Rosji, a nie czyniło tego dlatego, bo albo nas nie było jeszcze na świecie albo byliśmy przy fartuszkach naszych matek — to analogje z tego okresu pełnego zmagań i walk polskich są dla nas obce. Poprostu nas nie przekonują. Mało nas z tamtemi czasami łączy i „Diło" będzie musiało niebawem przemawiać do społeczeństwa polskiego innym językiem i innemi argumentami, bo zabraknie w niem tych, którzy będą rozumieli analogję z przed trzydziestu lat.

Interesuje nas dzisiejsze położenie, obecna rzeczywistość i dzisiejsze nasze interesy.

Kunjunktura? Tak jest. Konjunktura ma wielkie znaczenie w życiu. Ale konjunktura jest rodzajem loterji. Można na niej wygrać, można przegrać. Jest to do zniesienia, gdy idzie o stawkę w loterji państwowej, ale co innego jest chyba nawet dla „Diła", gdy idzie o los całego społeczeństwa. W każdym razie my w tej loterji udziału brać nie zamierzamy. Wolimy grać sami, bo to jest pewniejsze. Czy „Diło" łudzi się, że Europa weźmie udział w ukraińskiej loterji nawet przy najbardziej intensywnem jej „popularyzowaniu" w szerokim świecie?

Nie jest naszą rzeczą doradzać „Diłu", co ma robić, aby realizować rzeczywiste interesy ukraińskie. Uważamy, że istnieją one i dziś i w przyszłości tylko w ramach państwa polskiego. Wszelkie inne rachuby są nierealne.

Jeżeli jednak „Diło" zamierza mimo to czekać na konjunkturę — to nasze drogi nie zejdą się. Polska racja państwowo-narodowa pójdzie po utartych i jedynie realnych drogach nie mogąc oczywiście mieć żadnego zaufania do czynnika wyczekującego tylko na... konjunkturę, aby się nas wyrzec.

Pod tym względem „Diło" odsłoniło niedyskretnie bardzo interesującą i zasadniczą tajemnicę polityki ukraińskiej, która będzie miała wielkie znaczenie dla przyszłości naszej polityki wobec sprawy ukraińskiej.

Pożyteczna impreza

Tow. Literackie im. Adama Mickiewicza przystąpiło do urządzania zebrań dyskusyjnych, poświęconych zagadnieniom z zakresu badań literackich i twórczości artystycznej, pod nazwą „Wieczorów Pamiętnika Literackiego".

We wtorek, 12 lutego, odbył się I. inauguracyjny Wieczór, w wypełnionej po brzegi sali Zakładu Nar. im. Ossolińskich.

Po zagajeniu Wieczoru przez prezesa Tow. Mickiewiczowskiego, prof. Juljusza Kleinera, ostatni „Pamiętnik Literacki" 1934 r. omówili profesorowie Eugenjusz Kucharski i Stanisław Łempicki. Obaj prelegenci podkreślili wybitne ożywienie treści „Pamiętnika" w ostatnich tomach, co zawdzięczać należy działalności redaktorskiej dyr. Ludwika Bernackiego. — Po referatach rozwinęła się obszerna dyskusja, w której poruszano zarówno sprawy naukowe, jak i ogólne zadania „Wieczorów Pamiętnika Literackiego". Z zagadnień naukowych najwięcej zainteresowania wzbudziły dwie rozprawy, drukowane właśnie w „Pamiętniku", a to Józefa Birkenmajera „Wzory greckie Bogurodzicy" oraz Wiktora Czernobajewa „Mickiewicz w Rosji w latach 1820—1830". — W imieniu zaproszonych gości prezyd. I. Dembowski wyraził inicjatorom podziękę oraz życzenia najlepszego rozwoju nowej imprezy. Poza tem w dyskusji zabierali głos: prof. Janow, doc. Piszczkowski, prof. Kucharski, dyr. Grossman i prof. Sternbach. Wkońcu prezes Kleiner zwrócił się do zebranych z gorącą prośbą o stały współudział w „Wieczorach Pamiętnika Literackiego". Następny Wieczór odbędzie się w marcu (w drugi wtorek miesiąca) z referatem dr. Janiny Garbaczowskiej o powieści Jalu Kurka, pt. „Grypa szaleje w Naprawie", która uzyskała w tym roku nagrodę Akademji Literatury.

(ot.)

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Interesująca premjera

Teatr lwowski miał swój dobry dzień. Dawno zapowiadana premjera włoskiej sztuki pt. „Krzyk“ stała się prawdziwem wydarzeniem w życiu teatralnem naszego miasta. Sala wypełniona po brzegi, nastrój odświętny, ogólne zaciekawienie. A potem gorące owacje dla sztuki i jej autorów, pp. A de Stefani i F. Cerio, którzy byli obecni na przedstawieniu.

P. Kański miał szczęśliwą myśl, dokonując spolszczenia „Krzyku“, a dyr. Horzyca słusznie uczynił, wprowadzając sztukę na afisz teatru lwowskiego, skąd zapewne powędruje na inne sceny polskie, jak tego warta.

Nie znam tekstu włoskiego ani polskiej wersji „Krzyku“, to też piszę o nim tylko na podstawie wrażeń z premjery.

Motyw zazdrości, będący osią kompozycyjną „Krzyku“, został przez autorów pojęty i opracowany w sposób typowo włoski. W literaturze włoskiej, od średniowiecznych opowiastek Boccaccia do dzisiejszych, sycylijskich nowel Pirandella, motyw zazdrości miłosnej występuje równie często, jak motyw skąpstwa w literaturze francuskiej, a motyw rozrzutności w literaturze polskiej. Łączy się to oczywiście z temperamentem i obyczajowością narodową, które znajdują wyraz artystyczny w piśmiennictwie.

W „Krzyku“ nie jest rzeczą oryginalną środowisko: szpital warjatów, lekarze, sanitarjusze, pacjenci, instrumenty chirurgiczne, retorty etc. Od czasów naturalizmu klinika szpitalna zadomowiła się wcale skutecznie na deskach teatralnych. Oryginalnością „Krzyku“ jest co innego. Gdy np. „Otello“ Shakespeare'a lub „Zazdrość i medycyna“ Choromańskiego są dramatyczną i powieściową analizą zazdrości indywidualnej, osobniczej, bez tendencji do generalizowania — w „Krzyku“ zazdrość zmysłowa występuje jako jeden z zasadniczych instynktów, będących zmorą ludzkości. Tragedją bohatera sztuki, dr. Odersa, kierownika kliniki psychjatrycznej, jest walka z zazdrością, jako cechą wrodzoną. Oders napróżno stara się dowieść, że zazdrość seksualna to jedynie degeneracja prawa własności, a nie zjawisko pierwotne i powszechne.

Jeden z autorów sztuki, p. F. Cerio, jest dyplomowanym lekarzem, więc zapewne koncepcja zazdrości w „Krzyku“ nie popada w herezję naukowo-przyrodniczą. Dla mnie jest rzeczą charakterystyczną, że swoiste ujęcie zazdrości w „Krzyku“ powstało właśnie we Włoszech, gdzie „gelosia“ przesyca życie prywatne, a statystyka zbrodni popełnionych na tem tle ma dobitną wymowę. Nic dziwnego, że „Krzyk“ święci w Italji wielkie tryumfy.

Prof. Oders cieszy się zrazu dobremi wynikami swej kampanji przeciw zazdrości. Z powodzeniem leczy małżonków Dastur. Coprawda, dialog z panią Dastur, a potem z jej mężem, należą do najsłabszych momentów „Krzyku“. Uzdrawiające działanie prof. Odersa nie zostało w tych scenach, przekonywająco zasugerowane. Zresztą widz ma od początku wrażenie, iż znakomity psychjatra cierpi sam na kompleks zazdrości. Jego pasja naukowa do wyrugowania schorzeń zazdrośników łączy się z żądzą przezwyciężenia własnej manji.

Oders ma młodą żonę, którą podejrzewa o miłość do adwokata Adami'ego. Pani Sylwja Oders jest osobą nerwową, to też środowisko szpitalne działa na nią deprymująco. Przeraża ją zwłaszcza okropny krzyk, rozlegający się nocną porą, w którymś z pawilonów, zamieszkałych przez warjatów. Ten krzyk spędzą sen z powiek pięknej profesorowej. Unieszkodliwić krzyczącego szaleńca nie można, gdyż — dziwnym zbiegiem okoliczności — nikomu z personelu szpitalnego nie udało się go przychwycić w czasie ataku. Sylwja, nie mogąc dłużej znieść atmosfery szpitala i paroksyzmów warjackiego krzyku, chce wyjechać z kochankiem, którym jest istotnie Adami. Tymczasem dowiaduje się, że Adami pozostaje w sekretnem leczeniu u Odersa. Zdruzgotana tem odkryciem, Sylwja nabiera wstrętu do kochanka i postanawia uciec samotnie nad morze, tembardziej, że podejrzewa Adami'ego o popełnienie morderstwa z miłości dla niej. Mianowicie w szpitalu zdarzył się fakt następujący: umarł jeden z warjatów, zdaniem prof. Odersa ten właśnie, co krzyczał po nocach. Nagła śmierć pacjenta wydaje się podejrzana dr. Guttmanowi, II asystentowi kliniki, który znajduje na ciele zmarłego ślady uduszenia. Podejrzenie pada na Adami'ego, według zasady: fecit cui prodest, gdyż on przedewszystkiem, chcąc uwolnić Silvię od udręki, mógł dokonać mordu. Między profesorową i jej kochankiem dochodzi do gwałtownych wybuchów; Adami, z eleganckiego amanta staje się brutalnym neurastenikiem. Przy ostatecznem pożegnaniu rzuca się on w furji miłosnej na Sylwję, która zabija go strzałem z rewolweru, ukrywanego stale w biurku. — Tajemnicę krzyku nocnego odkrywa I asystent kliniki, dr. Rellio. Przypadkowo stwierdza on, że krzyczącym jest sam prof. Oders, który ulega czasowym zamroczeniom, lecz wtedy umie zawsze odosobnić się tak, że go nikt o to nie podejrzewał. Oders właśnie — a nie Adami — udusił jednego z warjatów. W ostatniej scenie prof. Oders, wykładając swój system naukowy, popada w ostry atak szału.

„Krzyk“ ma duże walory sceniczne. Rozwój akcji, umiejętnie stopniowany, tajemniczość wywoływana skutecznie i zręcznie, wreszcie atmosfera czegoś niesamowitego utrzymują widza w napięciu od pierwszego do ostatniego obrazu. Nerw dramatyczny autorów przejawił się w fakturze „Krzyku“, w zawiązaniu i przeprowadzeniu intrygi. O kompozycji dzieła i jego wartościach artystycznych trudno pisać nie znając tekstu, i nie mogąc ściśle wyróżnić elementów, tkwiących w samym utworze oraz chwytów i pomysłów inscenizacyjnych, które są właściwością reżysera. W każdym razie, oryginalna koncepcja zazdrości i wyrafinowana technika dramatyczna, to wybitne zalety „Krzyku“. Dobrze przemyślana i obfita treść dramatu zamyka się w formie skromnej i naturalnej. Dialog toczy się szybko i jędrnie, bez dłużyzn i zbędnej gadatliwości. Sensacyjność „Krzyku“ nie jest pozbawiona pewnych wpływów romansu kryminalnego, pomimo to jednak sztuka odznacza się wysoką kulturą literacką.

Na tle twórczości takich dramaturgów, jak d'Annunzio, Pirandello, Niccodemi, Berrini, Simoni etc. „Krzyk“ jest kontynuacją właściwej teatrowi włoskiemu realistycznej obserwacji i mocnej, zwartej konstrukcji dramatycznej. W zestawieniu z teatrem polskim znamienna jest w dramacie włoskim ograniczoność liryzmu, tak często rozsadzającego konstrukcję naszych sztuk scenicznych.

„Krzyk“ to nowy dowód żywotności włoskiej literatury dramatycznej, rozwijającej się pomyślnie mimo niskiego naogół poziomu scen włoskich, którym bardzo zaszkodził brak teatrów stałych. Rola zespołów wędrownych, szczycących się jeszcze dziś wieloma świetnemi gwiazdami, jak Maria Melato, Dina Galli, Grammatica itd. była i jest raczej ujemna. Zbyt pochlebnie oceniono ją w artykule Z. Nestripke „Teatr włoski i jego warunki rozwojowe w ostatnich dwóch stuleciach“*), drukowanym w 5 zeszycie „Sceny lwowskiej“. W ostatnich latach poziom scen włoskich zaczyna się zwolna dźwigać z upadku, dzięki częściowej stabilizacji teatrów, która jednak — w tamtejszych stosunkach — może rozwinąć się pomyślnie tylko przy ingerencji władz państwowych. Dotychczas rząd faszystowski nie zdecydował się na oficjalne, pozytywne rozwiązanie problemu teatralnego.

* * *

Teatr lwowski wystawił „Krzyk“ z całym kunsztem i kulturą techniczną sobie właściwą. Pewne niedociągnięcia w inscenizacji, przydługie antrakty itd., rażące podczas premjery, znikły zapewne w reprezentacjach późniejszych. Urządzenie sceny, jako zakład dla obłąkanych, było wdzięcznem zadaniem, z którego reżyser, p. Dąbrowski, wywiązał się z doskonałym efektem. Potrafił on wywołać atmosferę nienormalności zarówno w obrazach, przedstawiających klinikę szpitalną, jak i w pracowni profesora lub w buduarze jego żony. Inscenizatorowi dopomogły dekoracje p. Daszewskiego. Poczekalnia zakładu dla obłąkanych była skomponowana jako pułapka; między ten wprowadził dekorator także w obrazie ostatnim, gdy Oders podczas wykładu popada w obłęd. Elementem jednoczącym wszystkie obrazy była kompozycja barwna. Wnętrza szpitalne i mieszkalne były utrzymane w tych samych chłodnych tonach, z przewagą bieli i czerni. Nawet sofa w pokoju pani Oders miała pokrycie w deseń czarno-białej kostki. Intensywne wyzyskanie światłocieniu podniosło plastykę i nastrój obrazów.

Autorowie „Krzyku“ nie wysilili się na subtelną charakterystykę osób, występujących w sztuce. Z wyjątkiem bohatera, prof. Odersa, rysunek psychologiczny innych postaci jest wręcz ubogi. Nietylko osoby drugorzędne, asystenci, sanitarjusze, pacjenci etc. są szablonami, lecz nawet główne — obok profesora — figury, jego żona i adwokat Adami, są naszkicowani w sposób zupełnie prymitywny. Jedynie dr. Oders, jako typ uczonego psychopaty, walczącego z chorobą, której rozwój obserwuje we własnej jaźni, ma pewne cechy indywidualności.

Prof. Odersa grał Białoszczyński. Jego kreacja stanęła na wyżynie kunsztu aktorskiego, rzadko widzianej na lwowskiej scenie. Chlubą naszych teatrów jest gra zespołowa, którą tu zapoczątkował, z wielkim sukcesem Leon Schiller, — natomiast gra indywidualna pozostawia nieraz dużo do życzenia. Białoszczyński wydobył z roli Odersa potęgę ekspresji dramatycznej, zachowując przytem wysoki umiar i dyskrecję. Chwilami był on aż zanadto opanowany i spokojnie ironiczny, za to momenty anormalności odtworzył w sposób wstrząsający.

P. Bonacka z powodzeniem ożywiła rolę Sylwji, czyniąc jej rozbite nerwy i chorą duszę ofiarą „klimatu“ szpitalnego. Z trafną intuicją zagrała Bonacka scenę, w której mąż, niby przypadkiem, zdradza jej tajemnicę obłąkania adwokata Adami'ego. P. Bonacka, która dotychczas widywaliśmy jedynie w rolach zabawnych i charakterystycznych, okazała w dramacie niepośledni talent.

Adwokat Adami w interpretacji p. Stępowskiego odznaczał się szeroką skalą uczuciową, od ciepłych akcentów liryzmu do namiętnej gwałtowności manjaka.

Inne role bardzo sprawnie zagrali pp. Więckowski, Połoński, Dorwski, Kaczmarski, Lewicki, Nawara oraz panie Śląska, Różycka, Jarwicz, i Falkenberg. Więcej pracy wymagały role grane przez p. Łęcką i p. Bobrowskiego.

„Krzyk“ powinien długo utrzymać się na scenie, gdyż jest ciekawy, dobrze napisany i świetnie wystawiony. Niech nikt nie boi się zdenerwowania i widoku szpitala warjatów! Przedstawienie „Krzyku“ jest wytwornie stonowane i nie obfituje w krwawe efekty, a co do zakładu dla obłąkanych, to kto jest zdrów może bez obawy zajrzeć w zakamarki szpitalne.

~○~

*) Przekład polski tego artykułu jest dość niechlujny, np. zamiast „opierała się“, tłumacz pisze z włoska „bazowała się“. Również zanadto wierny językowi włoskiemu — i modzie jest tłumacz, gdy Włochów nazywa wytrwale „Italami“. A czy i w pierwszym przypadku liczby pojedynczej zamiast Włoch będziemy mówili „Ital“?

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

Patria i partja

P. poseł Bohdan Winiarski, prof. uniw. pozn., wygłosił w Sejmie przy omawianiu budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych przemówienie, którego niektóre myśli wymagają zasadniczego potraktowania, gdyż dość jaskrawo uwydatniają psychikę niektórych kół politycznych. Mówca zarzucił mianowicie rządowi, że zmusza on administrację do bezwzględnego posłuszeństwa ideowego, że tą drogą wprowadza on „upodlenie“ do duszy ludzkiej. „Urzędnikowi — mówił prof. Winiarski — nie wolno dziś myśleć inaczej tylko, jak każe rząd“.

Słowa te stały w pewnej sprzeczności z tem, co tego samego dnia przy omawianiu tego samego budżetu wypowiedział p. poseł Tadeusz Bielecki, który z większem zrozumieniem rzeczywistości dowodził, że od urzędnika nie wymaga się wyrzeczenia swoich poglądów ideowych, a jedynie lojalności i posłuszeństwa zewnętrznego, co również, według niego, oznacza „łamanie charakterów“ i opieranie systemu na „słabych charakterach“.

Mam wrażenie, że poglądy te świadczą o dość poważnem pomieszaniu pojęć. Czy żądanie posłuszeństwa całkowitego ze strony rzeszy urzędniczej jest istotnie objawem „upodlenia“? Sądzimy, że nie. Jest to przeciwnie objaw całkowicie normalny. Administracja musi być bezwzględnie oddana władzy, której służy, musi stanowić korpus zwarty i możliwie jednolity. Rząd domagając się takiego oddania działa nietylko w swoim interesie, ale w interesie państwa. Administracja rozbita na grupy partyjne, słuchająca każda innych poleceń ideowych, przestałaby pełnić funkcje do których została powołana. Stałaby się zarzewiem niebywałego zamieszania, a kto wie, czy nie rozbicia państwowego. Na niej bowiem to życie ostatecznie się opiera.

Czasy parlamentarne, czasy liberalizmu ostatnio do tego rozbicia zaczęły prowadzić. W okresie przedmajowym urzędnicy zaczęli dzielić się na partje i uczestniczyć w rozbiciu partyjnem narodu. Było rzeczą znaną, że poszczególne ministerstwa, urzędy, starostwa były wydzielane poszczególnym partjom i przez te partje były obsadzane swoimi ludźmi. Co prawda nie wszystkie partje i nie wszyscy ministrowie partyjni stosowali się do tych obyczajów. Niektórzy np. ministrowie ze Związku Ludowo-Narodowego, bojąc się narazić na zarzut stronniczości i zgodnie ze swojem nastawieniem liberalnem, nie popierali swoich, za to z największą skwapliwością i dostojną wspaniałomyślnością obsadzali podległe im urzędy ludźmi należącymi do innych partyj, jak np. do socjalistów, wyzwoleńców itd. Czy poseł B. Winiarski sądzi, że to właśnie były czasy „błogosławione“, czasy „mocnych charakterów“, czasy, w których nie było „upodlenia“? Nam się wydaje, że gdyby te czasy się utrwaliły, doprowadziłyby nietyle już do upodlenia jednostek co całego narodu.

A zresztą czy nie widzi prof. B. Winiarski, że wszystkie państwa zmierzają dziś do odpartyjnienia swego aparatu urzędniczego. Czyni to nawet Francja, służąca za wzór dla naszych liberałów. Wiadomo przecież, że głównym zagadnieniem ustrojowem we Francji jest w chwili obecnej wyrwanie administracji państwowej z pod terroru różnych partyjnych związków zawodowych, które starają się przeciwstawić rzeszę urzędniczą rządowi i tą drogą wywołać we Francji anarchję. Ciekawą byłoby rzeczą stwierdzić, po czyjej stronie byłyby sympatje p. prof. Winiarskiego, czy popierałby tych, którzy z Doumergue'em, Tardieu i Flandinem chcą złamać wpływy partyjno-zawodowe wśród urzędników, czy też jego wolnościowe poglądy kazałyby mu się wypowiedzieć za frontem radykalno-socjalistyczno-komunistycznym, który również chce bronić urzędników francuskich przed „upodlającem“ posłuszeństwem wobec rządu. Ale niektórzy ludzie potrafią inaczej myśleć na użytek „ukochanej“ Francji, a inaczej na użytek „biednej“ Polski.

Twierdzenie, że posłuszeństwo jest synonimem upodlenia nasuwa jeszcze inne refleksje. Z tezą tą wystąpił mianowicie przedstawiciel stronnictwa, które właśnie na posłuszeństwie bezwzględnem i ślepem oparło swoją działalność. Kto działając z wyższych pobudek ośmielał się występować z krytyką posunięć Stron. Nar., kto wysuwał własne zdanie, kto nie chciał poddać np. książki swej prewencyjnej cenzurze partyjnej, ten był nietylko wykluczany, usuwany, ale jednocześnie odsądzany od czci i wiary, piętnowany publicznie jako zdrajca narodowy, posądzany o najrozmaitsze zdrożności. W oczach sztabu partyjnego każde wystąpienie przeciw jego pomysłom było właśnie dowodem „podłości“.

I dziś jesteśmy świadkami zadziwiającego zjawiska: dla tych samych ludzi objawem „upodlenia“ jest domaganie się od urzędnika lojalności i posłuszeństwa wobec władzy, a jednocześnie za taki sam objaw upodlenia uchodzi, jeżeli ktoś ośmieli się wystąpić przeciw partyjnemu synhedrjonowi. Okazuje się, że nie jest pożądana bezwzględna dyscyplina urzędników, to „paczy charaktery“, ale jest konieczne bezwzględne posłuszeństwo wobec kilku panów, kierujących w danej chwili partją.

Otóż to jest właśnie objaw, świadczący o wielkiem pomieszaniu pojęć. A raczej o wypaczeniu, do jakiego prowadzi partyjny sposób myślenia. Okazuje się, że dla wielu ludzi w hierarchji zjawisk publicznych na pierwszem miejscu występuje nie państwo, ale partja. Instytucją suwerenną staje się stronnictwo, gdyż tylko wobec niego posłuszeństwo jest bezwzględnie obowiązujące. Posłuszeństwo wobec państwa jest rzeczą względną, a nawet szkodliwą bo „paczy charaktery“. Państwo staje się co najwyżej zlepkiem suwerennych instytucyj, jakiemi są partje, ale nie wolno mu, broń Boże, wykonywać nad temi suwerenami jakiejkolwiek władzy. Państwo staje się czemś podobnem do genewskiej Ligi Narodów, staje się Ligą Partyj.

Otóż trzeba jasno i otwarcie powiedzieć: rozumowanie tego rodzaju nie jest zgodne z zasadami nacjonalizmu, jest zaprzeczeniem idei narodowej i musi być w imię tej idei zwalczane. Jest rzeczą przykrą, że jeszcze dziś w Polsce można uważać objawy posłuszeństwa wobec własnego państwa za objaw świadczący o „słabości charakteru“. Jest rzeczą przykrą, że dla wielu ludzi objawem charakteru, siły, mocy i jurności jest stawianie oporu władzy państwowej w Polsce.

Grupy, głoszące tego rodzaju pojęcia, dają dowód braku poczucia odpowiedzialności. Bo jeżeli domagamy się wszyscy od licznych mniejszości narodowych, posłuszeństwa wobec państwa, to nie możemy jednocześnie zachwalać na nasz użytek objawów niesubordynacji wobec władzy państwowej, nie możemy potępiać objawów lojalności wobec państwa, nie możemy objawów tych nazywać „upodleniem“.

Ci, którzy głoszą tego rodzaju odśrodkowe i rozsadzające poglądy, dyskwalifikują się jako ewentualni władcy tego kraju, a nastawienie ich psychiczne musi być z całą bezwzględnością tępione.

~○~

WŁ. J. TURZAŃSKI

Fantazja afrykańska

Wyczarowana słońcem z piasków powstaniesz,
[jak miraż —
zazieleniejesz palmami przez mego portu okno
i tylko niewiem, czy statek zabłąka mnie do
[Kaira,
czy jako zwykły turysta na brzeg wysiądę
[w Marocco.

Lekko i śmigle szeleszczą, stopy marzenia po
[piasku,
wieczory w snach są chłodne, noce księżycem
[dnieją
salutuje południe do korkowych kasków
samotnie mijanej moszei.
:opowiadał — raz — muzułmanin,
że w nocy, pod bungalow
z umarłymi murzynami
podpełzła dżungla
na taniec...

Księżyc jest wtedy, jak czarny kawon
odpływa pustynia falą lotnej bieli
cienie zaginionych karawan
szukają swoich piszczeli.

Mówił, że poza promieniem piramid
zalany niedolą po brzegi
płacze Egipt
łzami — piekącemi łzami. —
i tak mnie straszył,
że tam, gdzie przejdą szeregi
spahisów z naszych
cudzoziemskich legij
żółknieje łan
ludzkich czaszek...

chichotał przytem i płakał
rozstajem tarzał się w pyle
i śmiał się okropnie, jak szakal.
ale kiedy mnie — do gardła — sztylet
to ja jego — na cel
:pst..., nie zabijaj — szepnął
wiem gdzie jest Staś Tarkowski
i księżycowa księżniczka
Nell.

MACIEJ FREUDMAN

Nokturn śnieżysty

Noc ulicami biegnie
rzędem płonących latarń
kiedy swój dzień powszedni
w węzeł tęsknoty splatam.

Piętra mi grożą pięściami
balkonów szarokamiennych
życie zgonione się łamie
w zakręcie piwnicznej sieni.

A schody pobrzękiem kluczy
żegnają samotną ulicę
i nikt się po mieście nie włóczy
poza wybladłym księżycem.

Mój pokój morską latarnią
świeci śnieżystej nocy
dlaczego zorzą polarną
nie świecą zmęczone oczy?

Tylko najcichszym krokiem
ściany skradają się za mną
i miłość marznie u okien
strzeliście srebrzystą palmą.

Szepty się pierzą w poduszkach
rosną w pióropusz ciszy
bóg mnie w tej chwili opuszcza
a ty mnie dalej nie słyszysz.

Chyba zawlokę swój pokój
i ściany i serce i księżyc
pod twoje strome okno
miłość czekaniem zwyciężyć.

pani K. W.

GŁOSY

Deklaracja posła Stahla

Pod takim tytułem zamieścił „Czas“ (z16 bm.) następujący artykuł na tle deklaracji pos. Z. Stahla złożonej ostatnio w Sejmie imieniem Klubu Posłów Ruchu Narodowego:

„Deklaracja posła Stahla złożona na onegdajszem posiedzeniu Sejmu, była pewnego rodzaju senzacją. Dotychczas zawsze tak bywało, że za budżetem głosował tylko Blok, wszystkie inne zaś kluby głosowały przeciw. Ten porządek rzeczy rok rocznie się powtarzał. Rok rocznie słyszeliśmy prawie jednobrzmiące deklaracje przedstawicieli opozycji, kończące się sakramentalnym zwrotem — „za budżetem głosować nie możemy“.

Historja ta powtórzyła się i w roku bieżącym. Jedynie pos. Stahl i jego koledzy stanowili wyjątek. Przedstawiciel młodego ruchu narodowego oświadczył, że nie tylko może ale musi głosować za budżetem, gdyż budżet jest koniecznością państwową, a jego uchwalenie stanowi nietylko prawo ale i obowiązek izby.

W ten sposób został dokonany pierwszy wyłom w bezpłodnej i bezwzględnej negacji, stosowanej przez stronnictwa opozycyjne nawet

(ciąg dalszy na stronie 4-tej).

Deklaracja posła Stahla

(ciąg dalszy ze strony 3-ciej).

w obliczu państwowych konieczności. Dotychczas na terenie naszych izb istniały tego rodzaju stosunki, że jedni głosowali bezwzględnie za wszystkiemi przedłożeniami rządu, inni zaś przeciwko wszystkim przedłożeniom. Obecnie sytuacja ta zaczyna się zmieniać i to wcale poważnie. Przedewszystkiem więc w Bloku samym przyjmuje się wnioski rządu nie bezkrytycznie, nie głosuje się za niemi w sposób automatyczny, ale poddaje się je wnikliwej analizie. A pozatem z szeregów opozycji wyłania się grupa ludzi, nieliczna wprawdzie, która powiada — wiele rzeczy, dziś istniejących, nie odpowiada nam zupełnie, z wieloma posunięciami Rządu, czy też większości rząd popierającej nie godzimy się. Posunięciom tym będziemy przeciwdziałać, będziemy je nawet zwalczać, ale nasz stosunek do przedłożeń rządowych nie będzie a priori negatywny, przedłożenia, które uznamy za pożyteczne będziemy popierać.

Aczkolwiek grupa posła Stahla nie przedstawia w chwili obecnej poważniejszej siły politycznej, to jednak sam fakt powstania tego rodzaju grupy na naszej arenie politycznej posiada niepoślednie znaczenie. Polega ono po pierwsze na tem, że tego rodzaju zespół to początek powstania w naszym parlamencie opozycji rzeczowej. Są wszelkie dane po temu, że grupa ta się rozwinie i zajmie w przyszłości miejsce dotychczasowej opozycji antyrządowej. To co onegdaj oświadczył pos. Stahl z trybuny sejmowej, odpowiada spewnością poglądom opozycyjnie nastrojonej części społeczeństwa. Że nastroje opozycyjne wśród szerokich mas społecznych, istnieją, że są nawet dość silne, to nie ulega wątpliwości. Ale tak samo pewnem jest, że opozycyjność ta polega bynajmniej nie na chęci obalenia dzisiejszego systemu i powrotu do przedmajowego partyjnictwa, ale na krytyce złych posunięć rządu, czy też poszczególnych ministrów.

Nastroje społeczeństwa sprzyjają niewątpliwie rozwojowi grupy politycznej, która ustosunkowując się krytycznie do niektórych poczynań rządu, zwalczając nawet pewnych ludzi, w skład rządu wchodzących, jednocześnie wyraziłaby gotowość pozytywnej pracy.

Oczywiście nie wiemy, czy p. Stahl i jego koledzy potrafią powyższe możliwości wyzyskać, stwierdzamy tylko, że mają możność je wyzyskać, i że skanalizowanie nastrojów opozycyjnych w tego rodzaju łożysko byłoby z punktu widzenia interesów państwa bardzo pożądane.

Wyodrębnienie się grupy posła Stahla, jak również stanowisko, które ta grupa zajęła, są jaskrawym dowodem rozkładu dzisiejszej opozycji. Pisaliśmy swego czasu, że opozycja dotychczasowa powinna ulec likwidacji, i że na tem polegać winno hasło walki z partyjnictwem. Wbrew temu, co nam pisma opozycyjne imputowały, nie nawoływaliśmy bynajmniej do likwidacji stronnictw opozycyjnych w drodze zarządzeń administracyjnych. Tego rodzaju metodom byliśmy, jesteśmy i będziemy zawsze jaknajbardziej przeciwni. Likwidacji dotychczasowej opozycji winien, naszem zdaniem, dokonać zdrowy odruch społeczeństwa. Deklarację p. Stahla uważamy za pierwszy objaw tego zdrowego prądu, który coraz silniej będzie się zaznaczał.

Jest wreszcie rzeczą charakterystyczną, że p. Stahl i jego koledzy — to ludzie młodzi, ludzie powojenni, których psychika nie jest obciążona sporami orjentacyjnemi z okresu niewoli. Świadczy to o tem, że w miarę, jak pokolenie, które dojrzało w niepodległem państwie, będzie dochodzić do głosu, że w miarę tego normalizować się będą nasze wewnętrzne stosunki polityczne. I to jest bardzo pocieszające“.

~○~

ANTONI MALATYŃSKI

Luki w myśli politycznej

W umysłach polskich królują zdawna i wszechwładnie trzy bardzo szkodliwe „kompleksy“. Mianowicie:

1) optymistyczna wiara w niezawodną lepszą przyszłość, która przyjdzie sama, bez naszego wysiłku; wiara zawarta i usymbolizowana w słynnem powiedzeniu „jakoś to będzie“;

2) swoisty mesjanizm narodowy, polegający na poczytywaniu za powód do chluby i wyjątkowego szczęścia to, co właśnie jest naszą klęską i największem nieszczęściem narodowem. I tutaj mamy też bardzo popularne, choć niebardzo mądre powiedzenie „niema tego złego, coby na dobre nie wyszło“;

3) przypisywanie Żydom przemożnego wpływu na bieg spraw ogólnoświatowych, a zwłaszcza już na bieg spraw polskich.

W obozie narodowym ulegają np. tym kompleksom zarówno szerokie masy członków i sympatyków, jak i najwybitniejsi teoretycy oraz przedstawiciele tego obozu. Ostatnio, czytając „Gospodarkę narodową“ Adama Doboszyńskiego (książkę niewątpliwie pożyteczną, o której ostatnio napisałem), znalazłem wymowne potwierdzenie powyższej opinji. Ponieważ „Gospodarka narodowa“ obecnie niewątpliwie jest uważnie czytaną, uważam za właściwe rzucić nieco światła na s ł a b e jej strony, płynące właśnie z wymienionych wstępie źródeł. Jednocześnie pragnę skorzystać z aktualnej sposobności i z temi szkodliwemi kompleksami umysłu polskiego rozprawić się w sposób możliwie zasadniczy.

A więc co do pierwszego kompleksu: „jakoś to będzie“. Oczywiście że „jakoś“ to zawsze będzie. Każdy przecież wie, jak to trafnie określił nasz dobry znajomek, bohaterski wojak Szwejk, że: „nigdy tak nie było, żeby tam jakoś nie było“. Ale to „jakoś“ nie oznacza bynajmniej, aby miało być lepiej, przeciwnie, bardzo często, przy czekaniu z założonemi rekami, oznacza najczęściej dalszy upadek po pochyłej równi starych klęsk i pojawienie się nowych niedoli. Dlatego nie wolno nigdy pocieszać się „niezawodnem“ nadejściem niewypracowanej odmiany losu, nie wolno oczekiwać błogosławionych skutków jakiegoś a u t o m a t y z m u d z i e j o w e g o. Jeżeli chcemy kierować się mądrością przysłów (chociaż wiemy, że na każde przysłowie „tak“, znajdziemy zaraz dwa „nie“), to kierujmy się tem, które mówi: „jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz“. I ścielmy sobie, nie czekając aż ktoś za nas pościel przygotuje. I nie zwalniajmy się od wysiłku umysłowego oraz organizacyjnego tem, że wszystko (a choćby i nie wszystko, ale zawsze coś, co posiada poważniejsze znaczenie) samo się „jakoś“ ułoży.

Dlatego uważam za całkowicie błędną tezę p. Doboszyńskiego, że „kto wierzy w naród, musi wierzyć w jego podświadome odruchy, w szlachetność jego instynktów i trafność głęboko przeżytych decyzyj“ („Gosp. nar.“ str. 136). Teza powyższa oddaje wszak decyzję w najbardziej podstawowych zagadnieniach bytu narodowego, na l o s p r z y p a d k u, któremu bardzo często na imię: egoizm osobisty lub stanowy, krótkowzroczność, a przedewszystkiem lenistwo, ordynarne lenistwo czynu i myśli.

W pracy p. Doboszyńskiego znajdujemy jeszcze wiele innych miejsc, w których wyraża on pewność, że po uregulowaniu jednych rzeczy, inne się samorzutnie uregulują, że istniejące różne bolączki same „jakoś“ poznikają. Nie jestem zwolennikiem takiej wiary w podświadome powstanie jakichś automatycznie dobroczynnych procesów gospodarczo-społecznych. Ani teorja, ani doświadczenie historyczne, za taką wiarą nie przemawiają. Dość chyba będzie tu przypomnieć: zniszczenie miast przez szlachtę pierwszej Rzeczypospolitej, lub brak szerszej akcji gospodarczej przez cały ciąg wieloletniej ery konstytucyjnej w b. Galicji.

N o w a m y ś l n a r o d o w a n i e m o ż e b y ć l e n i w a. Narodowy program gospodarczy nie może ani w jednym punkcie opierać się na wierze w tradycyjne, ale fałszywe od podstaw i więcej niż hańbiące „jakoś tam będzie“. Program młodej myśli narodowej musi być nietylko pozytywny, ale k o m p l e t n y. Trzeba mieć odwagę i wytrwałość przemyśleć rzecz aż do końca.

Przejdę teraz do drugiego z wymienionych kompleksów. Pierwsza Rzeczpospolita upadła wskutek swoich wad, (z których za najważniejszą uważam ogólne lenistwo: króla, magnatów, szlachty, mieszczaństwa, a również i chłopów). Doszukiwanie się innych przyczyn upadku Polski niż tkwiących w nas samych (np. w zaborczości sąsiadów itd.) uważam właśnie za kapitalny dowód istnienia kompleksu tego swoistego mesjanizmu narodowego. Mieliśmy sąsiadów usposobionych zaborczo, to prawda. Ale inne narody miały też sąsiadów zaborczych. Tylko, że myśmy na rozwój naszych sąsiadów patrzyli spokojnie i beztrosko, nie niszczyliśmy nigdy niebezpieczeństw w zarodku czy choćby w ostatnią godzinę, nie odbieraliśmy raz straconych ziem i twierdziliśmy, że „Polska nierządem (i brakiem skarbu, armji oraz marynarki a nadewszystko biernością) stoi“.

Brak własnego państwa stanowi dla każdego narodu, a cóż dopiero dla narodu licznego, o wyrobionej już odrębności narodowej, oczywisty powód do wstydu. Tymczasem cóż widzimy! Najświatlejsze umysły polskie na przestrzeni kilku pokoleń przedstawiają ten fakt, który powinien jedynie rumienić nasze czoła, jako powód do dumy i chluby narodowej. „Polska upadła bo... wyprzedziła inne ludy“, i „Polska — Chrystusem narodów“.

Słusznie też pisał w swych dziełach Roman Dmowski: „myśmy wszakże tak odbiegli od innych narodów, że święcimy klęski, gdy tamte święcą zwycięstwa“ („Polityka polska i odbudowanie państwa“ II, str. 32), oraz: „wymyśliliśmy sobie nawet teorję, że rola pobitych jest piękniejsza od roli zwycięzców“, a „to co świadczyło o naszej słabości, najczęściej podajemy za główną naszą siłę, tak dziś, jak dawniej“ (Myśli nowoczesnego Polaka w. IV, str. 71 i 90).

Jednakże ten sam Dmowski ulega również kompleksowi „mesjanizmu“, a właściwie kompleksowi dobrowolnie akceptowanej niższości. Jaskrawy i niejeden znajdziemy na to dowód jak np.: „Dziwnem zdarzeniem losu, w którem bodaj więcej było logiki, niż się napozór może wydawać, przez ciąg okresu, w którym Europa była u szczytu swej potęgi, bogactwa i panowania nad światem, Polska była wykreślona z jej karty... Straciliśmy przez to wiele... Ale c z y t y l k o s t r a c i l i ś m y?... te dolegliwości (Dmowski myśli tu m. i. o uprzymysłowieniu i wzroście dobrobytu zachodniej Europy) w krew nam weszły“. A dalej: „jest jeszcze jeden i to nie najmniejszy skutek dobroczynny naszej nieobecności w Europie XIX wieku“. (Świat powojenny i Polska w. III str. 370, 371, 273). A w innej pracy Dmowskiego czytamy znów: „Zawsześmy słyszeli, że biedni mają kłopoty małe, a bogaci wielkie“ oraz „W Polsce nadto, można powiedzieć, zadanie jest łatwiejsze“. („Przewrót“ str. 109 i 487).

Z twierdzeniem, iż Polska jest w lepszem położeniu np. od Anglji, ponieważ ma małe kłopoty, nie zgodzę się nigdy. Zawsze będę mówił, że wziąłbym chętnie wielkie kłopoty angielskie, wraz z wielkiem imperjum brytyjskiem i całem jego bogactwem. Jeżeli mamy być wielkim narodem, n i e m o ż e m y s i ę b a ć w i e l k i c h k ł o p o t ó w, nie możemy się radować swą parafiańszczyzną, swym zaściankiem i wegetacją gospodarczą oraz kulturalną.

P. Doboszyński pisze: „...wszystkie narody startują w naszej epoce... jedne... z platformy takiej, a inne z innej. Otóż jeśli chodzi o nas, to startujemy z pozycji o wiele dogodniejszej“. (str. 118).

Nieprawda! Nie startujemy z dogodniejszej pozycji. Mamy niespornie większą drogę do zrobienia. Nie łudźmy się, nie okłamujmy drugich i siebie samych w jednej z najbardziej podstawowych dziedzin życia narodowego.

Pamiętajmy, że każda wielka akcja polityczna polega na stwierdzeniu faktycznego stanu rzeczy i od tego stwierdzenia się rozpoczyna. Każda zaś m a ł o d u s z n o ś ć p o l i t y c z n a p o l e g a n a p r z e m i l c z a n i u i o s ł a n i a n i u f a k t y c z n e g o s t a n u r z e c z y.

To, że jesteśmy ubożsi od innych narodów nie jest nam wcale pomocne w niczem, również dla stworzenia nowego ustroju gospodarczego. T r w a ł e j p o p r a w y s t o s u n k ó w n i e o s i ą g n i e m y i n a c z e j, n i ż p r z e z p o w i ę k s z e n i e, c h o ć b y k o s z t e m n a j w i ę k s z y c h w y s i ł k ó w, o g ó l n e g o m a j ą t k u n a r o d o w e g o. Bo inaczej będziemy wszyscy nadal (rzecz już podrzędna, że będzie to „według stanu“) klepać biedę.

A trzeci kompleks, żydowski? Na jego istnienie i niezwykły zasięg w głąb i wszerz umysłowości polskiej można przytoczyć, z największą łatwością, całe mnóstwo niezbitych dowodów. Znajdujemy je m. i. na każdej niemal karcie b. głośnej (i zresztą pożytecznej) książki H. Rolickiego „Zmierzch Izraela“. Znajdujemy je w dziełach licznych przedstawicieli obozu narodowego, nie wyłączając Romana Dmowskiego.

P. Doboszyński nie jest ani oryginalnym ani odosobnionym, gdy w swej „Gospodarce narodowej“ pisze: „Każdego myślącego Polaka musiało nieraz zastanowić pytanie, dlaczego z pośród wielkich narodów nowożytnej Europy jedynie Polska utraciła swą niepodległość. Nasza historjografja zajmowała się skrzętnie tym problemem (np. słynna „szkoła historyczna“), lecz unikała skrupulatnie rozpatrzenia właściwych przyczyn naszego upadku. Nie można się dziwić, historycy są tylko ludźmi — bali się. My się nie boimy, wykryliśmy już przeto, że powodem upadku Polski był fakt, iż poczynając od XVII wieku ziemie polskie zostały wybrane na centralny rezerwat (światowy ośrodek dla zachowania czystości rasy i religji) narodu żydowskiego“. (str. 310).

Niema dla mnie nic bardziej obcego, jak stawanie w roli obrońcy żydowstwa. Jestem jaknajmocniej przekonany o szkodliwości żydów dla każdego narodu-gospodarza, dla narodu polskiego w szczególności. Ale trzeba rzeczy widzieć i nazywać po imieniu. Nie dlatego Polska zaczęła upadać, że Żydzi się w niej osiedlali, ale dlatego Żydzi zaczęli się w Polsce osiedlać, że właściwości naszego charakteru narodowego stwarzały „wiecznemu tułaczowi“ najlepsze do tego warunki. I nie dopiero wtedy naród polski wyzdrowieje, kiedy Żydzi z Polski wyjdą, ale wtedy ich się pozbędziemy, kiedy już będziemy n a r o d e m z d r o w y m.

Żydzi niewątpliwie w w. XVII przyczynili się do upadku pierwszej Rzeczypospolitej. Ale dlaczego Polska pozwoliła na powstanie u siebie tego centralnego rezerwatu żydostwa? Dlaczego nie wygnaliśmy Żydów, jak to zrobiły ongiś starożytny Egipt czy później katolicka Hiszpanja?

Niewątpliwie brak silnego, polskiego mieszczaństwa ujemnie zaznaczył się z wielką siłą w dobie Sejmu Czteroletniego. Ale czyż ówczesny świadomy naród polski (Stanisław i Józef Poniatowscy, Kościuszko, twórcy zamachu z dnia 3 maja, lepsza światlejsza część szlachty i mieszczaństwa) okazał wówczas dostateczny rozum polityczny i całkowitą stanowczość w obronie honoru, oraz całości ziem i niepodległości Narodu? Czyż walka w obronie „Prawa trzeciego maja“ była toczona do ostatnich, wówczas rozporządzalnych, sił narodu polskiego, nie biorąc już pod uwagę potencjalnych sił rozstrojonego, choć jeszcze wielkiego, organizmu państwowego pierwszej Rzeczypospolitej?

Za Łokietka też nie było silnego polskiego mieszczaństwa (bunt wójta krakowskiego Alberta!), też był wróg zewnętrzny (Czesi, Krzyżacy i Brandenburgja), a jednak zwyciężyliśmy. Bo wówczas szlachta łokietkowa i sam wódz mieli w i ę k s z y r o z u m p o l i t y c z n y, a przedewszystkiem mieli większą, iście niezłomną, wytrwałość. Zdobywali się też, jak Łokietek pod Płowcami, na hasło „zabijcie wszystkich“. To hasło Łokietka w sensie wykorzystania zwycięstwa, nie straciło nigdy swej wartości.

Nie szukajmy więc w ł a ś c i w e j przyczyny upadku pierwszej Rzeczypospolitej, ani w y ł ą c z n e j przyczyny klęsk drugiej Rzeczypospolitej, w piekielnej przewrotności żydostwa. Z a p i s z m y c o ś n i e c o ś n a r a c h u n e k w ł a s n y. Będzie to słuszne i pożyteczne.

Wielka akcja polityczna może się rozpocząć tylko od spojrzenia prosto w twarz rzeczywistości, od męskiego stwierdzenia istotnych, choćby ukrytych i dalekich przyczyn faktycznego stanu rzeczy. Przemilczenie i osłabienie faktycznego stanu rzeczy, to największa małoduszność polityczna.

~○~

Jazz w radjo niemieckiem

Werner Bergold ze Stuttgartu wygłosił na posiedzeniu dyrektorów Rundfunk'u w Królewcu szereg uwag, dotyczących muzyki jazzowej w radjo.

W dążeniu do zadość uczynienia życzeniom radjosłuchaczy, kwestja muzyki jazzowej przedstawia problem najtrudniejszy do rozwiązania. Pod tym względem rozbieżność wśród słuchaczy jest ogromna. Poczta przynosi niemal codziennie listy żądające więcej nowoczesnej muzyki tanecznej, oraz listy, domagające się absolutnego jej wykluczenia. Zdaniem p. Bergolda jednak radjo powinno nadawać nowoczesną muzykę taneczną. Do tego rozwiązania prowadzi szereg argumetów.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie: Czem jest muzyka jazzowa i co pod nią rozumiemy? Poglądy są pod tym względem bardzo rozmaite i faktycznie nie widzimy szczególnych znaków formalnych. Obecność saksofonu nie wystarcza, by nazwać daną muzykę taneczną jazzem. Również nie wystarcza do tego wprowadzenie charakterystycznego rytmu synkopowego.

Właściwy jazz (z angielskiego: „chase“ — pędzić - podniecać), został sprowadzony w ostatnich latach wojny z północnej Ameryki. Murzyni, pracujący na plantacjach amerykańskich, posiadali swoje poważne i taneczne pieśni religijne „Spirituals“, odznaczające się charakterystycznem synkopowem akcentowaniem, krótkich tonów, a nawet pauz. W r. 1913 melodje tych pieśni murzyńskich stały się modne w różnych spelunkach nad Pacyfikiem i zaczęto je przekładać na instrumenty. Na podstawie tej muzyki tanecznej stworzył Irwing Berlin szereg nowych tańców, które pod nazwą ragtime, blue i foxtrott'ów wnet obiegły całą Amerykę, produkowane w barach i innych lokalach wielkich miast. Wojna przyniosła była Ameryce ogromne bogactwa, wojskowi przybywający na urlopy i rekonwalescenci chętnie zagłuszali swoje przeżycia wojenne w hałaśliwych lokalach. Armja przeniosła te zwyczaje z Ameryki do Anglji i Francji. Podczas wojny, a szczególnie zaraz po wojnie nowe formy taneczne zalały całą Europę. Nie należy zapomninać, że jazz znalazł w Europie taneczne formy pokrewne, istniejące już bardzo dawno przed nim. Pomimo pewnych prześladowań z jakiemi spotykały się nowoczesne tańce, jazz osiągnął swój najwyższy rozkwit w latach powojennych. Później nastąpiła silna reakcja. Jednakże obecnie nie można radjosłuchaczom, którzy słuchają zagranicznej i dobrze wykonanej muzyki jazzowej, dawać przedwojennej muzyki tanecznej, nawiasem mówiąc — dość bezharmonijnej i mało pomysłowej. Również bezcelowem byłoby starać się o komponowanie walców w stylu wiedeńskim, które już w kompozycjach Johanna Strauss'a, swój szczyt osiągnęły. Nowoczesne Niemcy nie powinny odrzucać nowoczesnej muzyki, zatem należy wziąć pod lupę „jazz“ częściowo słusznie, częściowo nie słusznie pogardzony — i zbadać, co z niego da się użyć. Jazz, będąc w swoim czasie w rękach żydowskich, narzucony został zbyt gwałtownie, zamiast być zwolna podany i stopniowo dostosowany do potrzeb estetycznych niemieckich słuchaczy.

Ponieważ synkopa jest typową cechą nowoczesnych tańców, można ją nadal stosować. W murzyńskim jazzie nadużycie synkopy posunięte było zbyt daleko, co wrażliwy i zdrowy człowiek musi odrzucić. Należy jednak pamiętać, że synkopa w silniejszym stopniu, jako nowy rodzaj muzycznego wyrazu, zastosowania został po raz pierwszy przez Beethovena, (np. w Uwerturze „Coriolan“).

Autorowi wydaje się, że obecna taneczna muzyka niemiecka idzie w dobrym kierunku: odrzuciła przesadne rytmy i próbuje równomiernie połączyć rytmikę z melodją. Korzystnie odsunęła się od łatwej harmonji starej muzyki tanecznej, a zbogaciła ją akordami i bogatszym akompanjamentem.

Co zaś do instrumentacji, to wielu przeciwników jazzu uważa saksofon za jego charakterystyczną cechę. Przypomnijmy wynalazcę tego instrumentu w 1840 r.: Sax był Niemcem, ale nie udało mu się saksofonu w Niemczech wprowadzić, próbował więc spopularyzować go zagranicą. Szybko włączono saksofony do belgijskiej orkiestry wojskowej, uznając jego niezaprzeczenie piękny ton. Stamtąd powędrował saksafon do Stanów Zjednoczonych gdzie ulepszono jego konstrukcję, oraz jego zastosowanie. Najpiękniejszy jest spokojny, równy ton saksofonu. Można jednak, tak jak u fagotu, za pomocą stacatto osiągnąć specjalnie wesoły, a nawet karykaturalny dźwięk. Tego rodzaju przekształcenie dźwięku fagotu widzieliśmy już u Beethoven'a.

Po zanalizowaniu czterech zasadniczych elementów nowej muzyki tanecznej, jego rytmiki, melodji, harmonji i instrumentacji — nie znaleźliśmy w niej wyraźnych wad. Błędy leżą zupełnie gdzieindziej.

Przedewszystkiem winna tu masowa produkcja kompozycyj tanecznych pokrywająca zapotrzebowanie rynkowe, ale nie troszcząca się wcale o wartościową kompozycję i możliwości leżące w idealnem zużytkowaniu tych czterech czynników: rytmu, melodji, harmonji i instrumentacji. Dalszy błąd tkwi w wadliwem wykonaniu tego rodzaju muzyki. Radjo winno się starać, nietylko o najlepszych muzyków lecz i o najlepsze instrumenty. To jest wszak propaganda nowej niemieckiej muzyki tanecznej w najlepszym znaczeniu słowa. Dla muzyki bez zarzutu, nawet malkontent ma szacunek.

Co do malkontentów, zwalczających muzykę jazzową, to krytyką swoją przyczyniają się niewątpliwie do posunięcia naprzód usiłowań w kierunku stworzenia dzisiejszej, niemieckiej muzyki tanecznej.

~○~

„AKCJA NARODOWA“ wychodzi już drugi rok!

Otrzymujesz ją i **czytasz!**

Mimo to, **nie zapłaciłeś** dotąd prenumeraty!

Pomyśl, **czy jest to sumiennie?**

Konto P. K. O. 504.250.

Od Wydawnictwa

W ub. numerze „Akcji Narodowej“ przez przeoczenie wydrukowano w nagłówku MYLNY numer naszego konta P. K. O.

Zwracamy na to uwagę naszych Czytelników i przypominamy, że numer naszego KONTA P. K. O. jest 504.250.

KINOTEATRY LWOWSKIE:

APOLLO: Córka generała Pankratowa Nora Ney.
ATLANTIC: „Julika“.
CASINO: „Młody Las“.
COLOSSEUM: „Niebezpieczna piękność“.
CHIMERA: „Zmiana serc“.
GRAŻYNA: „Świat się śmieje“.
KOPERNIK: „Piotruś“, oraz Flip i Flap w krainie marzeń.
MARYSIEŃKA: „Żywy zastaw“.
MUZA: „Wielkie wydarzenie“.
PALACE: Czarna perła.
PASAŻ: Demon złota.
RAJ: „Śluby ułańskie“.
STYLOWY: Melodje cygańskie.
SŁOŃCE: „Szanghaj Ekspress“.
ŚWIT: „Markiza Yarisaka“.
UCIECHA: „Zemsta pana X“.
WANDA: „Quo Vadis“.

Nowości w Księgarniach

Baron, Au pays de l'or noir Baku-groźny, Le petrole russe	fr. 12.50
Bonnichon, Des aspects sociaux de la „reforme Roosevelt“	25.—
Delivants, La politique des banques allemandes en matiere de credita court terme	36.—
Gonnard, Histoire des doctrines economiques.	65.—
Lazarewski, La Russie sous l'uniforme bolchevique	10.—
Magnan de Bornier, l'Empire britannique. Son evolution politique constitutionnelle	30.—
Mannoilesco, Le siecle du corporatisme	40.—
Marland, Les principes de la constitution espagnole de 1931.	20.—
Maurette, Les aspects sociaux du deloppement industriel du Japan	5.—
Patenotre. Voulons nous sortir de lacrise?	10.—
Preiss, La Theorie raciale et la doctrine politique du national-socialisme	10.—

Do nabycia w Księgarni B. Połonickiego we Lwowie, ul. Akademicka.

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Drukarnia Naukowa Lwów, Ormiańska 8. Tel. 53-10.